MONITOR

Na R. P. 1769.
Nro. III.
d. 11. Stycznia.

Hos ediſcit & hos arcto ſtipata Theatro
ſpectat Roma potens.
Hor.

HOmerus y Milton ubodzy y nieſzczęśliwi, Aryſtoteles y Kartezyusz prześladowaniem miotani, słowem wſzyscy uczeni ubie-

gaiący się za sławą, á od zazdrości y niepokoiu byli ścigani. Smiało dopiero do zabieraiących się do biegu nauk mogą powiedzieć: ten los was czeka, ieśli tym wielkim ludziom chcecie być podobni. Z tey przestrogi na uwagę wziętey, nie iedenby miał pokusę zamknąć swe księgi, iako nie ieden szukał śmierci po skończoney szkole melancholicznego owego Filozofa, ktory tak życie ochydzał, iż słuchacze zaraz śmierci szukali, á sam tyle miał serca, iż siebie nie zabiiał. Dla sprawienia tego skutku trzebaby było, maluiąc nędzy y nieszczęścia uczonych obraz, oddalić od niego wszystkie kolory honorow, cienie sławy y blask szacunku, ktoremi tyle kroć razy ia-

śniały rozum y dowcip. Lecz wymowa inaczey postępuie, że wszystkiego wystawia optykę, cokolwiek oczy ludzi, à rozum na iey powaby się zdumiewaiąc, na iey pozory się nie zdaie, y sama ona tryumfuiąc omamieniem sobie nie dufa. Przeto Filozofickim stylem powiodę czytelnika do istoty nauk, okażę mu po części smutne, po części wesołe obrazy, owe będą nieszczęśliwości, ktorą w naukach ludzie znayduią, te szczęścia, ktore w nich mieć mogą. Spoczynek iest człowiekowi naturalny. Na to zaraz Teolog: człowiek na ukaranie do pracy iest skazany, mi zarzuca; lecz ponieważ to iest karą, iuż tym samym pierwsze przeznaczenie ludzi nie było do pracy. Tak wa-

ga Aſtronomicznego zegaru, ſprężyną wyruſzona z odpoczynku, tyſiąc razy do niego powraca, chociaż nigdy w nim ſię niezatrzymuie, aż chyba przycieraniem y oporem obrot za czaſem umnieyſzony uſtanie cale. Tak, iz porownania dokończę, bywa z człowiekiem. Skłonność natury ciągnie go do odpoczynku; aż przytępiony ſamemi żądzami wpada naoſtatek w ſmutną y ociężałą ſpokoyność.

Dwoiakiego człowieka w ſobie noſiemy; naturalnego y ſztucznego. Pierwſzy nie zna innych potrzeb, tylko rzeczywiſte, innych uciech, tylko potrzebom zadość uczynić, y żyć beż troſki, namiętności y teſknoty. Człowiek ſztuczny, albo ſztuką w nas uformowany, tyſiąc

ma

ma potrzeb wymyślonych, y że tak rzekę, Metafizycznych, wynalezionych od ſpołeczności, wychowania, uprzedzenia, nałogu y nierowności ſtanow. Przeto, chociaż ſtan nasz, w ktorym między rownemi mieſzkamy, doſtarcza potrzeb rzeczywiſtych; nie doſyć iednak mamy na tym. Potrzeby wymyślone muſzą ieſzcze być pokarmem naſzych żądz y chuci, á tym ſamym naſzego życia. A z nich uciążliwſzych częſtokroć nad naturalne, naypowſzechnieyszą ieſt y naypierwſzą: chciwość panowania udzieleniem lub rządow, lub światła drugim y wynieſieniem nas lub władzą lub rozumem nad drugich. Wſzyscy więc zarownie myśląc do tego końca dążą. Je-

den

den żąda wielkich bogactw, honorow drugi, sławy inny, à inny spodziewa się na łonie odludności y myślenia, szczęście łacnieysze y milsze dla siebie znaleść, y tym czasem, gdy większa część ludzi skazana na prace y mozoły, zazdrości prożnowania sobie podobnych, y żali się na naturę; ci drudzy biedzą się z chuciami y albo schną w pismach, albo w nieczynności tesknią. Wnidźmy teraz do świątnić osobności y myślom poświęconych od uczonego. Spytaymy się go zanurzonego w księgach y myślach. Dowiedzmy się, ieśli tam iest szczęśliwy? Widzisz, mowił mi ieden Filozof, te Biblioteka, w ktorey mieszkam. O! iaki skarb, zawołałem pierwszy raz do niey wcho-

dząc. O ile śrzodkow uſzczęśliwienia mego bez cudzey pomocy! Przepędziłem młode lata na czytaniu y rozmyślaniu tego zbioru. Cożem ſię nauczył? w Hiſtoryi znalazłem niepewność ſamą; w Fizyce albo wymyſły głow zapalonych, to ieſt *ſystemata*, albo ciemności nieprzeyrzane; w Moralney nauce lub prawdy wſzyſtkim wiadome, lub zawiłość nierozwiązaną, Metafizyka albo za ſłowy ſię upędza do utraty ſenſu, albo za ſubtelnością do utraty rozumu. Po trzydzieſtu lat nauk darmo ſię mnie ſpytasz; czemu kamień ſpada? iak ia ruszam ręką? zkąd mam moie myślenia y czucia? Bez światła nad rozum wyższego, ktore iedno niewiadomość naſzę może cieſzyć,

żadna-

żadnaby księga mnie nienauczyła; co iestem? zkąd biorę początek y na czym zakończę? y mowiłbym o sobie to, co Doża Genueński powiedział o Wersalu, iż temu się naywięcey dziwuię, że na świecie być się widzę. Cożem się tylą bezsennych nocy á dni w pismie zagrzebionych nauczył; wiem o wszystkich Pisarzow stylu y myślach, imaginacyach y chełpliwościach; swarach y nieszczęściach, lecz co to należy do oświecenia rozumu, chyba tylko tyle, iż śmiało powiem, że iedni w naukach szukaią chluby, drudzy oświecenia ale rzadcy y od pierwszych zawsze przytłumieni.